

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ

TEATRALNY.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracja *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna.

Kraków 30 sierpnia.

W Sobotę **Paziowie królowej Marysienki**, opera komiczna z muzyką Dunieckiego i komedia w 1 akcie Wł. Hr. Koziembrodzkiego, **Zawierucha**.

ROZMAITOŚCI.

— Proszę pana, majster mnie przysłał, by pan zapłacił za buty.
— Głupis.
— To majster głupi, co panu dał na kredyt. Wtem chłopiec zobaczył stojące pod sto-

łem nowe buty, jednym susem schwycił je, a drugim susem był już na ulicy. Młodzieniec będąc tylko w szelkach, nie mógł pogonić za nim, i z miną zrospaczoną stanął na środku pokoju, rozmyślając o znikomościach rzeczy ludzkich i o nietrwałości kredytu u szewców krakowskich.

— Przed kilku laty, Rotszyld urządził dla ex-cesarza galowe przyjęcie w zamku swoim Ferrieres. Po biesiadach lukullusowych wyruszyli do parku na polowanie na złote bażanty; u bankierów nawet ptaki bywają złote....

Napoleon, błędząc wśród krzaków, spostrzegł przeslicznego ptaka drzemającego na

gałęzi sosny; bierze go więc na cel, daje ognia i słyszysz smętny okrzyk ofiary: Niech żyje Cesarz!

W kilka chwil druga ofiara pada do stóp Cezara i rozdziera powietrze drugi okrzyk: *Vive l'empereur!*

Wkrótce rzecz cała się wyjaśniła: Napoleon ubił dwie ze stu papug, które Rotszyld kupił, kazał wyuczyć tryumfalnego okrzyku i wpuścić do parku.

Kto ma miliardy, może być dowcipnym... Rotszyld z pewnością wygrałby bitwę pod Sedanem, strzelając złotymi kulami.

LORENZACCIO.

Ciąg dalszy.

Scena VI.

Brzeg Arno.

(Marya Sodevini — Katarzyna).

KATARZYNA. Słońce zaczyna już zachodzić — złote jego promienie gdzieś przesuwały się jeszcze po liściach a skrzek żabek, jak odgłos kryształowego dzwonu brzmi w powietrzu. Przyszaj, że ta wieczorna harmonia wraz z odgłosem, co dochodzi z miasta, ma w sobie dziwny urok.

MARYA. Marzycielka jak zawsze. Ale trzeba już wracać, zapuść zasłonę i chodźmy.

KATARZYNA. Jeszcze chwileczkę — czas tak miły, ciepły.... Spójrz tylko droga matczko,⁽¹⁾ jak cichym i pięknym jest ten przezroczysty błękit niebios — wszystko zdaje się przemawiać, że Bóg wokoło panuje. Aleś ty zadumana, niespokojna.

MARYA. Niespokojną nie jestem, ale zmartwioną. Wszakże słyszałaś fatalne wieści, jakie chodzą po Florencji o Lorenzu.

KATARZYNA. Matko moja ukochana zbyt gorąco bierzesz tę sprawę Trwożliwość nie jest zbrodnią przecie. Jeżeli odwagi nie uważają za cnotę, dla czegoż brak jej tak bardzo potępiają w mężczyźnie. Czemu nie ma im służyć to samo prawo, jakie nam przynależy, wszakże wiadomo, że kobieta, która nie lęka się niczego, nie jest miłą i nie może się podobać.

MARYA. A jednak, czy ukochałabyś człowieka, na którym ciąży nazwa tchórza. Rumienisz się Katarzyno? Bronisz sprawy Lorenza, ale dlatego tylko, że on jest twoim synowcem, wyobraź sobie jednak, że to mowa o kim innym, czy równie życzliwie usprawiedliwiłabyś podobne postępowanie? Któż kobieta zechciałaby teraz wesprzeć się na jego ramieniu, czy znajdzie się zacyzny mężczyzna, coby go przyjaźnie uściśnął za rękę?

KATARZYNA. Wszystko to jest bardzo smutne a jednak więcej go żałuję, jak potępiam. Postępowaniem swoim tak bardzo różni się od dawnych Medyceuszów, że nawet nazwy uczciwego człowieka przyznać mu niepodobna.

MARYA. Przestań lepiej Katarzyno. Bolesna to dla matki unikać rozmowy o własnym dziecku.

(1) Katarzyna była przyrodnią siostrą Maryi, a dlatego nazywa ją matką, że istniała między nimi znaczna różnica co do wieku. Katarzyna liczyła dopiero 22 lat.

KATARZYNA. Przeklęta Florencja — ona to właśnie go zgubiła. Czyż nie widziałam nieraz w jego oczach odbłyśków szlachetnego zapału. Młodość jego była tak czystą, jak wspaniały wschód wiosennego słońca. I dziś jeszcze zdaje mi się, że pod tym upadkiem i zepsuciem błyszczą jakieś lepsze uczucia z przeszłości. Wierz mi, że nie wszystko zamarło w nim jeszcze.

MARYA. Dziwny, niezgłębiony, jak przepaść. Dawniej, gdy go widziałam wracającego ze szkół z tym cichym łagodnym uśmiechem na ustach, obciążonego wielkimi książkami myślałam w duchu, że mój ukochany Rewio nie stworzony na wojownika. Ale brak bohaterskiej odwagi nagradzał szlachetnymi uczuciami, słowa miłości dla braci bliźnich swoich zawsze brzmiały w jego ustach, ileż to razy kłopotał się, że ktoś jest biednym, że drugi zrujnował się zupełnie i pytał, jak zaradzić złemu. Wieczorem, gdy zasiadł do książki, jakimże szlachetnym zapałem błyszcząły jego oczy przy odczytywaniu czynów znakomitych ludzi w Plutarchu. Całując go w czoło błogosławiłam w duszy tę zacność i dziękowałam Bogu, bo zdawało mi się, że będzie kiedyś podporą i ojcem naszej nieszczęśliwej ojczyźnie.

KATARZYNA. Nie trap się temi wspomnieniami, droga moja.

MARYA. Masz słusność, źle, że mówię to, o czym chciałabym zapomnieć. Ale w sercu matki tak żywe są wspomnienia, że tylko śmierć jedna wygasi je zioła. Gdyby dawniej był tak zepsutym i gnuśnym, gdyby nie to, że krew Soderinich w jego żyłach płynie, nie rozpaczalabym tyle. Ale tracić, co było święte i czyste. Katarzyno o! to okropne! to bolesne! Czy nie uważasz, że nawet twarz jego utraciła dawną swoją piękność i młodzieńczość, zbrukane uczucia duszy, zatarły ten szlachetny wyraz. Niegdyś uśmiech jego radował nasze dusze, jak cieśzy widok pięknie rozwitłego kwiatu, dziś nigdy nie zawita on na jego usta, a jeżeli się kiedy zjawi, to tylko dla wyrażenia pogardy dla wszystkiego, co wzniosłe i piękne.

KATARZYNA. Trudno jednak zaprzeczyć, że ten niewytłumaczony smutek ma dużo w sobie uroku.

MARYA. Urodzeniem swoim mógłby do tronu rościć sobie pretensje. Czyż nauką i zdolnością nie powinien dojść wysoko i złotym diademem uwieńczyć moje skronie. Czyż nie miałam prawa spodziewać się tego po nim. Wierz mi Cathino, że jeżeli chcesz być spokojną w przyszłości, to nie twórz sobie nigdy świetnych marzeń. Żyć w cudownym zaklętym pałacu, słyszeć w około anielskie

pienia, zasypiać z tem przekonaniem, że nad snem twoim czuwa ukochane przez ciebie dziecię i budzić się naraz w przybytku pełnym zniszczenia, zepsucia i szczątków zniczemniałej hulanki, zamiast twarzy syna zobaczyć się w objęciach okropnej mary, która na domiar nieszczęścia nazywa cię matką swoją, to straszne, to siły m. je przechodzi.

KATARZYNA. Wdali jakieś niewyraźne cienie zaczynają się rysować. Zdaje mi się, że zbliżają się ku nam. Chodźmy Maryo! Ci bannici przerażają mnie.

MARYA. Boże! czyż wszystko sprzysięgło się, żeby zatruwać i tak ciernistą drogę mego życia. — Chwilami lękam się spojrzeć w koło siebie. Cathino, ci bannici to także dzieło Lorenza. Biedni, łatwowierni zaufali mu a on? — Słuchaj, między tymi wygnańcami nie ma jednego ojca rodziny, którego by Lorenzo nie zdradził. Wszystkie listy z ich podpisami oddał księciu. Republikanie uciekli się do niego, jak do potomka sławnego niegdyś ich opiekuna. On otworzył chętnie dom dla wszystkich, nawet Strozzi tam przychodzili, a potem obrzucił nikczemną plamą święte niegdyś imię swoich ojców. Czy nie czujesz Cathino, że wszystko wokoło brzmi wyrokiem potępienia dla niego. — Te biedne shaftbione dziewczęta, ci nieszczęśliwi bez rodzin i schronienia wołają z jękiem rozpacz, że ja to jestem matką ich nieszczęść. Boże! kiedyż wreszcie spocznie spokojnie, żeby nie patrzeć na swoją własną hańbę. (*Usuwa się z rozpaczą na ziemię.*)

KATARZYNA. Matko moja ukochana. Bóg wynagrodzi te łzy bolesne (*podnosi ją i odchodzą, — zmrok zapada, — na polu tworzy się grupa wygnańców.*)

JEDEN z BANITÓW. Gdzie idziesz?

DRUGI. Do Pizy a ty?

PIERWSZY. Do Rzymu.

INNY. Ja mam zamiar udać się do Wenecji, a ci dwaj zmierzają do Ferrary. Co się stanie z nami, gdy się tak rozbiegniemy na wszystkie strony?

INNY. Do widzenia sąsiedzie, może się zobaczymy za lepszych czasów. — Bądź zdrów (*odchodzi.*)

INNY. Co do nas, możemy iść razem, aż do krzyża dziewicy (*wychodzi z drugim, w tym czasie wchodzi Maffia.*)

PIERWSZY BANITA. To ty Maffio, czy przypadkiem zaszedłeś tutaj?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

☛ Początek o godz.

wpół do ósmej. ☚



Nr. porządkowy 198.

TEATR KRAKOWSKI.

We Czwartek dnia 28^{go} Sierpnia 1873 r.

Komedia w 5 odsłonach przez Wojciecha Bogusławskiego
napisana w roku 1797:

SPAZMY

modne

OSOBY:

Hrabia Modnicki — — —	Pan Szymański	Dorotka, garderobianna — —	Panna Kwocińska.
Hrabina, jego żona — — —	Panna May.	Barbara } pokojowe hrabiny	Panna Jeleniewska.
Lukrecya, siostra hrabiny —	Panna Bendówna.	Małgosia }	Panna Rachowiec.
Pułkownik Zdawniański, wuj		Służalski, kamerdyner hrabiego	Pan Eker.
hrabiny i Lukrecyi — — —	Pan Zamojski.	Wiercicki, lokaj majora — —	Pan Siedlecki.
Szarmantski, major — — —	Pan Benda	Jurga, służący pułkownika —	Pan Roger.
Mizantropski, doktor — — —	Pan Werner.		

Scena w stołecznym mieście, w domu hrabiego.

CENY MIEJSC: Łoża parterowa i pierwszego piętra **6** zlr. — Łoża drugiego piętra **4** zlr.
Fotel w sześciu pierwszych rzędach **1** zlr. **50** cent., w następnych rzędach **1** zlr. — Krzesło numerowane
na Balkonie w pierwszych rzędach **1** zlr., w następnych **80** cent., w dalszych **70** i **65** cent. — Bilet
na Parter **60** cent. — Bilet na Galeryą **30** cent.

Początek o godzinie wpół do ósmej.